
PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

MAJ
1903.

Nr. 5.

I. RZECZOWNIKI DWURODZAJOWE.

NAPISAŁ

JAN F. MAGIERA.

W języku, rozróżniającym rodzaj w nazwach osób i rzeczy, istnieje pewna liczba imion, z których pojęciem kojarzymy raz rodzaj męski, innym razem żeński, przy niektórych zaś pewne tylko jednostki mają poczucie rodzaju tylko męskiego, inne tylko żeńskiego, ale i u najbardziej wykształconych, u mistrzów słowa i języka, u poetów i uczonych gramatyków. Zjawiska to zatem ogólnojęzykowe. Zajmowały one już niejednokrotnie czytelników »Poradnika Językowego«. Liczne zapytywania np. czy jest *ten* czy *ta przerebel*, czy mówić należy *cytał* czy *cytata*, skłoniły mię do rzucenia na papier uwag poniższych.

Do dziś dnia nie jest rzeczą rozstrzygniętą, jak mówić, *ten kometa* czy *ta kometa*. Mickiewicz i Krasiński częściej łączyli to imię z przydawką w rodzaju męskim; w samej VIII. ks. »Pana Tadeusza« czytamy 5 razy o *tym* a 2 razy o *tej* komecie:

- 109. *Był* to kometa pierwszej wielkości i mocy.
- 160. jak za *tą* kometą,
- 163. lud dał imię miotły *tej* komecie.
- 181. *suwał* się kometa.
- 185—6. *prawił* wiele o *tym* komecie.
- 190. *taki*, jak dziś *go* widzimy.
- 197. iż się *zjawił* tuż nad Soplicowem.

Podobnie Krasiński w »Listach« pisze, iż był »wyrachowan kometa«. Lud zaś i znaczna większość pisze i mówi o *tej* komecie.

W mowie potocznej i u pisarzy nawet wybitnych znajdziemy *tyśiące dzięków* (»Listy« Krasińskiego), wiele *zmarszczków* (»Beniowski«), kilka *dziesiątków*, choć wszyscy mówią *ta dziesiątka*, nikt nie mówi: *ten dziesiątek*. Również mówimy: *rozterka*, *rozterki*, choć Woj-

ski opowiada, że w Soplicowie mieli »wczoraj dosyć rozterku, i zwady« (P. T. VIII, 199). Słyszymy też ciągle o jakiejś *usterce*, mimo, że Krasiński (Listy), Tarnowski i wielu innych piszą: *usterków*. Znalazłem nawet taką formę jak *otrębów* (Przeł. Powsz. 1900. I, 212). Najczęstsze to już są te najrozmaitsze *przypiski, dopiski, zapiski*, itp. Prawidłowsze są formy męskie, ale i końcówki żeńskie coraz mniej rażą dzisiejszych gramatyków. Cz. Jankowski w swoich »Arabeskach« nie mówi już o *tej arabesce*, ale o *tym arabesku!* A czy i nas nie zadziwia i taki okaz, jak »jasne oczki«. A przecież to Mickiewicz tak pisze (P. T. VIII, 26).

Poezya tworzy nawet takie rzeczowniki jak: (ten) *ostrz* (Szujski »Zborowscy« I. 2), (ten) *strug* (Mickiewicz P. T. VIII. 586, 587).

Skutkiem dodania końcówki żeńskiej *-a* w mianowniku liczby pojedynczej tworzy język t. zw. »oboczności« rzeczownikowo-rodzajowe np. *mórg* i *morga* (w Przeł. Powsz. 1900, I 220 czytamy: »od morgi pruskiej — a zaraz poniżej — »¹/₂ morga austr.«), *przekór* i *przekora* oraz wyrażenia »na przekorę« i »na przekór«. W powszechnem dzisiaj użyciu jest zwrot: *tą razą, ostatnią, drugą razą*, a przecież nie słyszymy, iżby ktoś mówił: jedna raz, ale każdy mówi: jeden raz. Przykładów więcej znajdziemy w gwarach np. *litra* | *litr* (zob. »Por. Jęz.« III, 24), *okowita* | *okowit, siąg* | *siąga* (sążeń) itd.

Prawidłowo uważa się za żeńskie imiona: *magiel, obręcz, poręcz* im podobne, chociaż »...podkomorzy-marszałek wziął miejsce zaszczytne, Ze słoniowym poręczem krzesło aksamitne (P. T. XII, 10).

Ciekawszych osobliwości dostarczają spolszczone wyrazy obce. Przytoczmy choć parę najczęstszych. Są to *epizod(a)* i *resurs(a)*. Krasiński stale pisze w »Listach«: *epizoda*. Tu zauważę, że dwa krakowskie dzienniki »Czas« i »Nowa Reforma« odmiennie przyswajają francuski wyraz »resource«. W »Czasie« czytamy np. o wyborach w »resursie urzędniczym«, gdy według »N. Reformy« odbywało się to w »resursie urzędniczej«. Spasowicz (w »Syrokomli«) pozwala sobie przy wyrazie »kryzys« dać przydawkę w rodzaju męskim (»ostrzy kryzys«). Słowacki (w »Beniowskim«) dla rymu pisze: *dwie dramy*, gdy gramatycznie musiałby powiedzieć: *dwa dramaty*.

I jakże objaśnić tę różnorodność czy mieszaninę w określaniu rodzaju imion?

W umyśle każdego człowieka mówiącego, tkwi pewna liczba obrazów czy form tak deklinacyjnych, jak konjugacyjnych. Jedni mają ich więcej, inni mniej. Jedne z tych obrazów są silniejsze, inne słabsze, i mniej wyraźne. Według tych stałych wzorów tworzy myśl, a za nią i język obrazy, różne materią, a podobne kształtem. Łatwo

zrozumiałą jest rzeczą, że obrazy silniejsze zaciemniają słabsze, rzadsze i w swoje ramy ujmują coraz więcej wyrazów, które poprzednio w tej samej duszy lub równocześnie w innej inną postać mają. Jedni tedy (zwłaszcza w sferach niewykształconych) używają stale końcówki np. *-ów* dla wszystkich rzeczowników w 2. przyp. l. mn. np. *ojców*, *paniów*, *oknów*. U nich pojęcie tego przypadku jest ściśle spojone z wyobrażeniem tej końcówki tylko. Jeżeli zatem dwie osoby używają formy mianownika l. mn.: *zapalki*, o jeden zaś tylko pręcik prosząc, jeden prosi o *zapalkę*, a drugi o *zapalka* (lub *zapalek*), to przyjąć musimy, że w umyśle pierwszej osoby końcówka l. l. mn. *-i* silnie jest złączona z pojęciem żeńskości imienia, gdy druga odczuwa owo zakończenie jako cechę rzeczownika męskiego. Stąd dwie formy o różnym zakończeniu i z odmiennym pojęciem rodzajowości, obie równie dobre, obie równe do życia prawo mające; o zwycięstwie jednej nad drugą może rozstrzygnąć jedynie silniejsze poparcie przez wybitnych pisarzy. Jedno tu tylko prawidło zachowane zawsze będzie, że forma męska będzie mieć końcówkę spółgłoskową, postać zaś żeńska brzmieć będzie w wygłosie zawsze na *-a*.

Prawidło ostatnie prowadzi nas do objaśnienia grupy takich imion jak *resurs* | *resurs-a*, *epizod* | *epizod-a*, itp. Kto odczuwa w wyrazie »epizod« pochodzenie tego słowa już nie greckie, ale francuskie (skąd go najpewniej przyjęliśmy), ten według wymowy francuskiej wymawia »epizod« i uważa słowo to za rzeczownik rodz. męskiego. Kto zaś zostaje pod wpływem niemieckiej mowy i zna szereg wyrazów niemieckich z końcówką *-e*, która w przyswojeniach polskich się zmieniła na *-a*, ten będzie mówił stale »epizoda«, choćby się nawet dowiedział, żeśmy wyrazu tego od Niemców nie przyjęli. Oczywiście, że więcej prawa do życia ma postać ta, która jest najbliższa pierwowzorowi (a więc *epizod*), a rodzajowość stosować się będzie do końcówki.

A jeśli rzeczownik przyswojony ma tylko jedno zakończenie jak np. »kryzys«? Wtedy ten, co nie myśli o pochodzeniu wyrazu, doda do niego przydawkę męską (jak to uczynił Spasowicz w przytoczonym przykładzie), a kto zastanawia się nad rodowodem słowa, zachowa przy niem rodzajowość pierwotną: »ta kryzys« (bo w greckim mamy rodzaj żeński).

A cóż z »kometą«? Ja mówię zawsze: *ta kometa* i *ta planeta*, bo nazwy te łączę z imieniem »gwiazda« i uważam, że czynię zupełnie rozsądnie tak, jak czynili Grecy, od których te wyrazy pochodzą i jak czynią Niemcy. U tych i u tamtych są rzeczowniki te rodzaju męskiego, bo i grecki *ἀστὴρ* i niemiecki *Stern* są rodzaju męskiego. Jeśli komecie przypisujemy rodzaj męski, to czynimy to pod wpły-

wem klasycznym lub niemieckim, a zadajemy gwałt tak silnemu i powszechnemu poczuciu żeńskości przy końcówce 1 prz. l. p. -a.

Rzeczowniki, jak *obręcz*, *poręcz* itp. muszą prawa do tej czy owej rodzajowości poszukiwać u pisarzy dawnych. Dziś bowiem końcówki ich uważamy za twarde (męskie), gdy one były niegdyś miękkie, a więc i żeńskie, i za takie uważać je należy.

Temat zaczęty — dyskusya otwarta — teraz niech inni mówią i obfitszym wesprą materiałem.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Europejka, Australka — czy to dobrze? (B. Dy.).

»Poradnik« zajmował się parę razy kwestyą, jak powinny brzmieć nazwy mieszkanki różnych krajów. Czem się to dzieje, że mieszkanki Afryki, Azji i Ameryki mają powszechnie utarte nazwy (*Afrykanka*, *Azyjka* i *Amerykanka*), podczas gdy nazwy mieszkanki Europy i Australii: *Europejka* i *Australka* rażą (mnie przynajmniej) a inaczej przecie powiedzieć nie można.

— *Afryka* → *Afryk-an-in* → *Afryk-an-ka*
Ameryka → *Ameryk-an-in* → *Ameryk-an-ka*

tworzą jedną grupę podobnie tworzących nazwy,

Europa → *Europ-ej-czyk* → *Europej-ka*
Australia → *Austral-czyk* → *Austral-ka*

nie tworzą zaś grupy zupełnie jednolitej, bo w pierwszej nazwie jest temat *Europ-* rozszerzony przydatkiem *ej* przed przyrostkiem *-czyk* (właśc. *-ik*) a nie Europeczyk, Europka. Prawidła tworzenia tych form nie są ustalone, ale »razić« może to tylko z powodu rzadkiego użycia nazw owych.

Łaski, łazański czy łański? (od Łazy) (H. F.).

Jak w sposób prawidłowy utworzyć przymiotnik od miejscowości śląskiej: *Łazy*. Czy *łaski*, czy *łazański*, czy jeszcze inaczej. Mnieby się zdawało, że *łaski*. Wśród ludności miejscowej spotkać się można z przymiotnikiem: *łański*. Ten chyba dobrym być nie może i powstał zapewne pod psującym poczuciem językowe wpływem czeszczyzny i niemczyzny.

— Mogłoby być *łaski* gdyby nie zatarcie się zupełne pochodzenia etymologicznego. Najbliższe etymologicznie jest ludowe *łański* (zam. *łaż-ski* = *łajski* = *łański*) najwłaściwsze będzie *łazański* (nie *łazański*).

Eskimosi, Eskimosowie czy Eskimowie? (B. Dy.).

Jak się powinno nazywać mieszkańców Grenlandyi: *Eskimosi*, *Eskimosowie* czy *Eskimowie*; w druku bowiem spotykałem te wszystkie 3 formy: pierwszą w geografii Nałkowskiego, drugą w geografii Baranowskiego i Dziedzickiego (stare wyd.), trzecią w broszurce Umińskiego (Co człowiek zawdzięcza zwierzętom).

— Mówimy pospolicie i piszemy: Polacy, Turcy, Grecy, Tatarzy, Żydzi, Szwedzi, Litwini — lubo w j. staropolskim znajdujemy: Murzynowie, Francuzowie, Węgrowie itp. Z tego wniosek prosty, że Eskimosi, nie Eskimosowie a jeszcze gorzej: Eskimowie, skoro 1 p. l. poj. jest Eskimos nie Eskim.

Tylko imiona narodów przeważnie starożytnych zachowują końcówkę *-owie*: Gallowie, Persowie, Medowie itp.

Czy forma *rękoma* jest błędna? (K. K.).

Czytam w Nr. 2 »Poradnika« z r. b. str. 24, że »dawno już zapomnieliśmy o liczbie podwójnej (ręce, ręką, rękoma) i spotykamy je chyba w staropolskich pomnikach lub w pieśniach ludowych — sami zaś używamy l. mn. ręce, rąk, rękami. Czy wobec tego dość często przezemnie spotykany dualis *rękoma* byłby błędny? I czy *o* w miejscu *a* (*rękama*) jest tu usprawiedliwione?

— »Rękoma« nie jest błędne, bo istniało i istnieje jako drugi stopień w historycznym rozwoju tej formy. Po dualis *rękama* nastąpiła analogiczna do tem. na *-o* forma dualis na *-oma* a obecnie po zatarciu poczucia liczby podwójnej, występuje l. mn. *rękami*.

Zaczytywać się — rusycyzm? (B. Dy.).

Czy *zaczytywać się* w znaczeniu: »pochłaniać coś, zagłębiać się w czemś. rozkoszować się czemś« (»zaczytywać się w tym i tym pisarzu«) nie jest rusycyzmem? Istnieje wprawdzie wyraz *zaczytać się*, ale ten zdaje się ma trochę odmienne znaczenie.

— Jak od *czytać* tworzymy formę częstotliwą — *czytywać*, tak od *zaczytać się* — *zaczytywać się*, od *wypytać* — *wypytywać się*, *wysłuchać* — *wysłuchiwać* itp. Rusycyzmu tu nie widzimy.

»Podrożyć« czas. przechodni? (J. Czek.).

W Nr. 3. »Książki« w sprawozdaniu prof. Brücknera z »Encyklopedyi Staropolskiej Ilustrowanej« Z. Glogera znajduję takie zdanie: »mogłoby (ilustracyi) być jeszcze więcej, ale nie należałoż rzeczy zbyt podrożyć«. Nasuwa mi to dwie wątpliwości: *a*) czy istnieje słowo przechodnie: »podrożyć«, *b*) czy zamiast: »ależ nie należało« można powiedzieć: »ale nie należałoż«?

Tamże dalej czytamy: »z podwójną przyjemnością śledzi czytelnik za barwnemi opisami.

— »Podrożyć« ma znaczenie przechodnie. Co do owego *-ż* to mogłoby stać podług propozycji pańskiej w zdaniu pytajnym, w orzekającym zaś nie ma żadnego znaczenia. *Śledzić za czem* jest germanizmem (forschen nach etwas).

»Dwadzieścia jeden *stół*« czy »dw. jeden *stołów*« (J. G.).

Przed trzema blisko laty zwróciłem się do redakcyi warszawskiego tygodnika »Głosu«, który prowadził wówczas rubrykę »błędów językowych«, z prośbą o zaznaczenie we wzmiankowanej rubryce, że używana u nas forma »dwadzieścia jedna kopiejka« jest rażącym rusycyzmem. Otrzymałem na to odpowiedź, że twierdzenie moje jest mylne i że należy właśnie mówić i pisać:

dwadzieścia jeden stół
» jedna lampa
» jedno okno.

Wyjaśnienie otrzymane nie przemawia do mego przekonania (w dalszym ciągu używałem form *dwadzieścia jeden stołów, lamp, okien*), proszę przeto uprzejmie o łaskawą w tym względzie wiadomość.

Przy sposobności pozwalam sobie prosić również o wyjaśnienie, jak należy mówić: *trzydzieci dwie, trzy, cztery skrzynie*, czy też *skrzyń*.

— W kwestyi tej można zająć dwojakie stanowisko: albo dać przewagę liczebnikowi jednostkowemu i do niego stosować przypadek rzeczownika, oddzielając *jeden* spójnikiem *i* od dziesiątek i setek — a więc »*dwadzieścia stołów i jeden (stół)*« (wzgląd gramatyczny) albo, co pospolitsze, iść za logiką myśli, która *dwadzieścia jeden*, pojmuje jako mnogość i mówić: *dwadzieścia jeden stołów*, jak »*dwadzieścia jeden lat*«.

»Pośrednictwo pracy« — czy dobrze? (J. Czek.).

Dr. Bukowiecki w »*Ekonomiście*« wydrukował znakomitą rozprawę o »pośrednictwie pracy«. Właściwie chodzi tam o pośrednictwo między poszukującymi pracy, a poszukującymi pracowników. Czy to pojęcie można oddać w powyższych dwu wyrazach? Czy nie nasuwają one raczej przypuszczenia, iż praca ta ma w czemś czy pomiędzy kimś pośredniczyć? Jakby to równie zwięźle a ściślej wyrazić (Może »*stręczenie pracy*«?).

— Rzecz błaha, jeżeli »pośrednictwo pracy« już zrozumiałe dla interesowanych. Możliwy też powiedzieć »pośredniczenie w pracy«, aby uniknąć zwrotu niemieckiego (*Arbeitsvermittlung*).

Nie przeglądniejszy — podtrzymuje. (J. Czek.).

W Nr. 3 »Książki« z r. b. p. Stanisław Kossowski wyrzuca sprawozdawcy swemu p. Stanisławowi Zdziarskiemu, między innymi, iż wydał sąd o jego »Bibliografii« *nie przeglądniejszy* jej nawet należycie. W odpowiedzi swej p. Zdziarski przyznaje, że co do jednego zarzutu nie miał słuszności, inne natomiast *podtrzymuje* w całej rozciągłości.

Czy *zaznaczone* wyrażenia są poprawne?

— I jedno i drugie nie jest złe. Wprawdzie poprawniej byłoby powiedzieć »przejrzawszy« niż »przeglądniejszy«, ale ta druga forma coraz bardziej wypiera pierwszą; wyrażenie zaś »podtrzymywać zarzut« jest dobre zupełnie, jak i jego odpowiednik »obalać zarzut«; oba oparte są na przenośni.

»Sans gêne« — po polsku? (J. Czek.).

»Rozwój« łódzki opowiada o pewnym prelegencie, że zachowywał się na katedrze *sans gêne*.

»Bez żenady« przetłómaczyłyby pewnie ktoś, nawykły do gwary warszawskiej: »Bez ceremonii« poprawiłby inny. Czy naprawdę na ten odcień niegrzeczności brak nam własnego wyrazu?

— Owszem. Mówimy: »zachowywał się *zbyt swobodnie, nieskromnie* lub t. p.

»Pokornie proszę« czy »proszę uniżenie« (J. Czek.).

W Nr. 3 »Książki« wytyka ktoś autorowi wzorów podań do władz rzekomo błędny zwrot: »pokornie proszę«. Prawda, że bardziej utarta formułka brzmi: »proszę uniżenie«, ale czy »pokornie proszę« sprzeciwia się duchowi języka, chociaż niewątpliwie naśladują rosyjskie: »прошу покорно«? Mnie się zdaje, że nie.

— Rzecz drobiazgową i z poprawnością języka nie ma nic wspólnego.

»Tramway na wystawę«. (J. Czek.).

Podczas niedawnej wystawy higienicznej w Łodzi, czytaliśmy na ulicach sążniste napisy: »Przystanek tramwaj na wystawę«
Warto choć po czasie skarcić to językowe niedbalstwo urządzających wystawę.

— Jest w tem obok bezmyślności dążenie do uproszczenia i skrócenia napisu. Zamiast »tramway wiozący na miejsce wystawy« mówi się »tramway na wystawę« a więc i »przystanek t. n. w.«. Śmieszne to jest, ale z poprawnością językową, z »niedbalstwem« nie ma nic wspólnego, skoro jest zrozumiałe.

III. ROZTRZĄSANIA.

Skrzele — oskrzele — oskrzela.

1) W Nr. 4 »Poradnika« na str. 60. Szanowny Pan w odpowiedzi na moją uwagę o »oskrzelach« pisze, że wyraz »skrzela« używa się tylko w l. mn. i w formie »skrzele«. Ponieważ używałem zawsze tylko formy „skrzela“, przejrzałem moje zoologie, jakie miałem pod ręką, i na l. poj. nie trafiłem wprawdzie, ale zato prawie wszędzie znalazłem formę „skrzela“ (zoologie: Leśniewskiego, Wrześniewskiego, Nussbauma, Limbacha-Nowickiego); jedynie w starej zoologii Nowickiego znalazłem używane obie formy (skrzele, i skrzela), sądzę więc, że chyba należy „skrzela“ uważać za lepsze. *B. Dyakowski.*

2) W Nr. 3 »Poradnika« z r. b. na str. 42, na zapytanie jak powinno się mówić *ten* czy *ta* oskrzel, Redakcja odpowiada, że tego rzeczownika nikt dotąd nie użył w l. poj., skoro pojęcie jego jest zbiorowe jak np. nożyce. Otóż jako lekarz jestem nieco obeznany z mianownictwem lek. polskim i nie mogę w tym razie przyznać słuszności ani zapytującej osobie, ani Redakcyi. Mamy wyraz brzmiący w l. poj. *oskrzele*, rodz. *nijakiego*, a więc: *to oskrzele*, *tego oskrzela* itd. W l. mn.: *te oskrzela*, *tych oskrzeli* itd. U ludzi tchawica dzieli się na dwa oskrzela, jedno prawe, drugie lewe, więc już z tego powodu wyraz ten musi być używany w l. poj., że może uleść cierpieniu jedno z tych dwóch głównych oskrzeli np. »ciało obce może utkwąć w prawem lub lewem oskrzelu« i to mówiący lub piszący musi zaznaczyć. Na dowód, że *oskrzele* używa się w l. poj. jako rzeczownik rodz. *nijakiego*, przytaczam ustępy z trzech dzieł jakie nawinęły mi się pod rękę.

1) Hirschfeld: Anatomia, Tom II, część II (Opis układu trzewowego), Warsz. 1870, str. 177: »co do kierunku, oskrzele prawe jest więcej poziome jak (niż!) lewe«.

2) Luseka: Położenie organów piersiowych człowieka, z niem. przełożył Dr. K. Dobrski. Warsz. 1872 r. Jest to atlas z tekstem, w tekście do tablicy IV. str. 2, Tom 2 czytamy: »Ten sam stosunek zauważyć można na oskrzelu lewem cieńszym i na prawem grubszym«.

3) Podręcznik histologii ciała ludzkiego. Warsz. 1901, str. 263.: »Po podziale tchawicy na *dwa oskrzela*«, i na stronie 264 podpis pod rysunkiem: »Przejdźcie *oskrzela* w oskrzelik oddechowy«.

Dr. L. Czarkowski.

— Zdawałoby się, że po tych głosach przyrodnika i lekarza sprawa »oskrzeli« wyjaśniła się dostatecznie. A przecież kiedyśmy bronili formy l. mn. *oskrzele* i uważali ją za plurale tantum, mieliśmy za

sobą głos lekarza i Polaka, odczuwającego nader żywo każde uchybienie językowe. W rozprawie dra Józefa Peszki pt. »O najnowszym słownictwie anatomicznem naszym«, drukowanej w »Krytyce lekarskiej« i wydanej w osobnej odbitce, podług której cytujemy, czytamy na str. 133 i 134. co następuje: »*Bronchi*. Oskrzela — błędnie, należy mówić »oskrzele«. *Bronchus [dexter et sinister]* Oskrzele [prawe i lewe]. Wyraz taki w języku naszym nie istnieje dotąd, mamy tylko »oskrzele« w l. mn. — Sł. Wil. wprawdzie mylnie podaje »Oskrzele-a«, przysądzając mu r. nij. i Oskrzela-i w r. ż., wszystkie zaś Słowniki dawniejsze znają wyłącznie tylko »Oskrzele« w l. m. a rodzaju ich nie podają, zdaje się, że r. n. im się należy. L. Natanson w »Anatomii« swej pisze: »oskrzele prawe i lewe« a że był współpracownikiem Sł. Wil. więc prawdopodobnie przez niego dostały się tam wyrazy wymienione powyżej. Przykładu tego naśladować nie należy. *Bronchus dexter et sinister* najpoprawniej przełożyć można na »pień oskrzeli prawy i lewy«. Przym. oskrzelowy aczkolwiek nie poprawny tak się już rozpowszechnił, że trudno myśleć o rugowaniu go z mianownictwa, lepiej wszakże unikać go o ile możności, posługując się raczej dopełniaczem l. mn.« — Sprawę tę uważamy jeszcze za sporną.

Objaśnienie do »zeznania« jako rusycyzmu.

W Nr. 3 »Poradnika« str. 43. *mieć zeznanie* ross. имѣть сознание, сознавать = mieć świadomość, uświadamiać sobie, uprzytomniać sobie. Сознание = świadomość, ale też przyznanie się np. сознаваться = przyznawać się, сознаться = przyznać się. Nasze *zeznawać* (w sądzie) brzmi po ross. показывать, показание = zeznanie. Stąd często Polak w kraju zabranym powie: »świadek pokazał« zamiast »św. zeznał«.

Dr. L. Czarkowski.

Czy czas zaprzeszy zaginie?

Nie zgodzę się na to, żeby czas zaprzeszy mógł być dziś lub kiedykolwiek usunięty całkowicie z języka naszego. Pisarz w stylu szlachtetnym, prawdziwie poprawny nigdy się bez tego czasu nie obejdzie. Oto przykład: Źródło, skąd wychodzą wielkie czyny bohaterskie i wielkie odkrycia naukowe, jest jedno: źródło wyszło już *było* w państwie rzymskiem, a poczynano wytryskać wśród barbarzyństwa« (A. Mic.). Zastąpmy w tem zdaniu czas zaprzeszy zwykłym przeszłym, a stanie się szpetne — utraci całą *przejrzystość* logiczną a więc i estetykę swoją. Bez tego *było* zdanie to możnaby tłumaczyć, że źródło wyszło już *dziś*, a poczynano *niegdyś* wytryskać. Forma

było podtrzymuje tu więc logikę i plastykę tego zdania. Więcej, niż by się zdawało kwestyj językowych wyjaśnia się doskonale ze stanowiska estetyki. Jest to moje mocne przekonanie.

Stanisław Mleczko.

Zaczem = zatem?

W drugim zeszycie »Poradnika« z roku bieżącego (str. 28) wyrażenie *zaczem* (w znaczeniu a zatem, więc, wskutek tego) wyjaśniono jako rusycyzm. Czy nie oddziaływa tu analogia dość częstej wymiany między przysłówkami względnymi a ich odpowiednikami w zdaniach, mówiących o skutku lub o zjawisku późniejszym? Np. »przesiadywał wciąż w domu, stąd poszło, i o świecie bożym nie wiedział«, lub »stąd poszło, iż...« Przemawiał czas jakiś, potem usiadł spokojnie, — i »poczem usiadł...«

Z powodu świąt, a zatem bezczynności drukarni (»zaczem bezczynności drukarni...«) Wyrażenie to zdarzyło mi się spotkać wielokrotnie zdaje się w dziełach dawniejszych. Rosyjskie »зачем« nigdy nie ma znaczenia »a więc, a zatem«, lecz tylko »po co« a niekiedy, bardzo rzadko »dlaczego«.

A. Drogoszewski.

IV. SKARBONKA.

W *Ziemi Drohickiej na Podlasiu* lud mówi:

I. 1. *Ciolka* = siostra matki albo ojca, lub wogóle starsza niewiasta.

2. *Stryjna* (rzadko stryjenka) = żona stryja.

3. *Wujna* (rzadko wujenka i to już pod wpływem państwa np. u drobnej szlachty) = żona wuja.

Lud w mowie odróżnia te trzy osoby ściśle.

II. *Swagier v. Śwagier* = mąż siostry. *Pan brat, pani siostra* = brat lub siostra męża, albo ci sami ze strony żony. Taksamo *teść* = pan ojciec; *teściowa* = pani matka. Ojciec = *Ociec, Tato v. Tatulo*; Matka = *Matka, matula, nana*.

III. *Kuzyn* = stryjeczny, cioteczny, wujeczny -- brat lub siostra. O ciotecznym bracie czasem mówią: *pociotek*. »Przyjaciela« w znaczeniu kuzyna nie słyszałem.

IV. Mówią: krewny, pokrewny, swojak, powinowaty. Czy odróżniają ściśle pojęcia, czy też używają tych wyrazów bez różnicy na określenie jednego pojęcia, stanowczo nie umiem powiedzieć.

Wilno.

Dr. L. Czarkowski.

Posyłam do »Poradnika« następujące wyrazy staropolskie używane podziśdzien w niektórych stronach pomiędzy ludem polskim:

Na Śląsku, w okolicy Bytomia, używa się słowa »*leciny*«

w znaczeniu »podstarzały«, około lat 50; »starką« nazywa się babkę, a »staruszkim« dziadka.

W parafii Błażowskiej, pod Rzeszowem, siostra żony nazywa się »świeścią« (świeść); a brat męża »dziewierzem« (dziewierz); człowiek zbyt na swoim się upierający, uparty i zuchwały nazywa się »sąpiernym«.

U St. Orzechowskiego znajduje się słowo »sąpierny« w powyżej wspomnianem znaczeniu. W Próchniku mąż ciotki nazywa się »swakiem«.

W języku chorwackim naszej »świeści« odpowiada słowo »svast«, a naszemu »dziewierzowi« — »djever« zupełnie w tem samem znaczeniu, a naszemu swakowi — »svak« w znaczeniu zbliżonem.

Miejsce Piastowe.

Ks. Bronisław Markiewicz.

W pismach i powieściach spotykam zawsze słowo »nosidła«, oznaczające sprzęt, służący do noszenia wody w konewkach na ramionach. Jestto dla mnie słowo niedźwiczne. Lud w województwie sandomierskiem używa stale słów »barcze«, odpowiadającego ściśle swemu znaczeniu, gdyż dźwiga się »na barkach«. Czyby więc nie można go rozpowszechnić?

Łódź.

G. Paszkiewicz.

V. WYRAZY OBCE.

Co do wyrazów obcych, to byłoby najładniej, gdybyśmy wszystkie zastąpili polskimi, jednolitymi wyrazami; niestety — jestto niemożliwem, a próby do tworzenia ad hoc nowych polskich wyrazów dotąd okazywały się przeważnie bardzo nieszczęśliwemi w urabianiu jakichś zlepków w rodzaju deszczochronów, listonoszów itd. (w Królestwie używają lepszej formy: »listowy«*). To też trzeba w tworzeniu nowych wyrazów postępować bardzo ostrożnie, korzystając o ile możliwości z materiału w polskim języku już istniejącego, więc np. przywołując do życia wyrazy dawniej używane, dziś zapomniane. W każdym razie należy usilnie zwalczać wkradanie się wyrazów obcych na miejsce istniejących dobrych polskich. Są jednak pojęcia, których po polsku nazwać nie umiemy, wtedy trzeba się zgodzić na przyswojenie słowa obcego, jeśli to słowo będzie dość charakterystyczne i dość dla Polaka wygodne. (np. *sport*).

Szczególniej w zakresie techniki bardzo jesteśmy ubodzy w polskie wyrazy. Polski robotnik radzi sobie, przyjmując potrzebne na-

*) Wart pałac Paca... (Przyp. Red.).

zwy od zagranicznego kolegi i przekształcając je wygodnie dla swojego języka. I muszę się przyznać, że wolę *šramcygier* od *šrubociągu*. Gorsza już jest *hamera*, z pominięciem ojczystego *młotu*. System taki urabiania wyrazów jest naturalnie niedobry, należy stworzyć sobie techniczną nomenklaturę *polską* (może lepiej: imiennictwo polskie), z uwzględnieniem jak największej liczby pierwiastków rodzimych. Czy jakiś wyraz nowo utworzony będzie szczęśliwym nabytkiem, o tem najlepiej osądzi praktyka, przyjmując go, lub pomijając.

Byłbym Szanownej Redakcyi bardzo wdzięczny, gdyby mi wskazała nowszy jaki słownik wyrazów technicznych polskich; wątpię jednak, czy publikacya taka istnieje. Wiem, że swojego czasu urządzano konkursy na wyrażenia techniczne; zapewne Szanownej Redakcyi wiadomo coś o wynikach?*)

Hanower.

Konrad Knaus.

VI. PISOWNIA IMION WŁASNYCH OBCYCH.

7. Na pytanie, jak należy pisać imiona własne obce w pisowni obcej, czy zastosowanej do głosowni polskiej, odpowiem: należy o ile możności używać pisowni niezmienionej, w nawiasie zaś możnaby dawać wskazówki co do wymawiania trudniejszych imion. Pisownia polska nie wystarcza do odtworzenia wielu dźwięków obcych języków, pisane więc podług niej obce imiona bardzo często byłyby nietylko na papierze dziwolągami, lecz i w wymowie fałszywymi.

I tak biorąc przykład z Nr. 2 »Poradnika« str. 35 widzimy, że Hunter wymawia się Hönter, widzimy jednak także, iż zamiast angielskiego u, umieszczono tu niemieckie ö, zrozumiałe dla nas, lecz chyba daleko błędniejsze.

Tak działałoby się często, gdyż polskiej litery odpowiadającej temu dźwiękowi nie posiadamy.

Nawet w razie możliwości dobrego »spolszczenia« obcych imion, nie zawsze możnaby je zaliczać do płodów udanych. Ten *Kat*, *Nic-sze*, wreszcie nazwisko osławionej dziś rodziny Ebertów z Paryża, oto kilka przykładów — odstrasających.

Gdyby Don Kiszot zachował był u nas swoją przyrodzoną pisownię, możebyśmy jego imię dziś poprawniej, więc przez ch wymawiali; niestety wspomaga ową złą formę prawo zasiedzenia, a z wiatrakami, jak wiadomo, walczyć nie ma celu.

*) Niestety — nie. (*Przyp. Red.*).

Ktoby chciał regułę niezmienionego pisania imion obcych pedantycznie przeprowadzać we wszelkich możliwych i niemożliwych warunkach, popadłby we skrajność zapominając, iż reguły dotyczące spraw językowych odznaczają się szczególnem upodobaniem w tworzeniu wyjątków, o czym już swojego czasu każdy z nas przekonywał się w pocie czoła swego. Niech więc piszą niepoprawni »Szekspir« a nawet »Szopen«; są to spolszczenia udatne, popularne i co najważniejsza jakoś nam się tak same narzuciły, nikt ich nie *zrobił* i nie reklamował; we wszelkich innych przypadkach piszmy jednak stale imiona z zachowaniem pisowni pierwotnej, szczególnie jeśli należą do osobistości z czasów dzisiejszych, krajów cywilizowanych.

Z jakich powodów imiona Li Hung Czanga, lub Tołstoja będziemy zawsze pisali »tak, jak się mówi«, nad tem chyba nie warto się rozwodzić.

Hanower.

Konrad Knaus.

8. W sprawie pisowni imion własnych cudzoziemskich, przyłączam się do mniemania powszechnego prawie, skoro prócz p. Przygodzkiego oświadczyli się za niem wszyscy zabierający głos w »Poradniku«, aby z małymi wyjątkami nazw zupełnie spolszczonych lub bardzo spopularyzowanych zachowywać pisownię oryginalną. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwie kwestye, co do których brak jednolitości w teorii lub w zastosowaniu, a z których tylko drugą przygodnie potrafił w swej opinii dr. Czarkowski.

a. Imiona żydowskie pisze się u nas powszechnie według ortografii niemieckiej, choć do tego najmniejszego niema powodu. I tak spotyka się na każdym kroku, zwłaszcza w pismach urzędowych: *Hirsch, Hersch, Eisig, Löbl, Meier, Leisor, Leib, Isaak, Marcus, Fischel, Peisach, Lazar, Simon, Schye, Osias, Ionas, Oser, Israel, Moritz, Meilech, Ascher, Selig, Bär, Ansel, że* już pominę imiona żeńskie, nie mając pod ręką materiału (wszystkie powyższe wypisałem z polskich sprawozdań gimnazjalnych). Skandaliczność takiej pisowni uwydatnia się jeszcze bardziej, gdy trzeba użyć odmiany; wtedy powstają takie okazy, jak: z *Eisigiem, o Leisorze*, gdzie początek imienia ma ortografię niemiecką, koniec — polską. Niektórzy bronią takiego systemu twierdzeniem, że nie można i nie wolno zmieniać w niczem metryki; twierdzenie to jednak fałszywe, bo niezmienność (ale nie: »nieodmienność« P. Red.) odnosi się tylko do nazwisk, nie do imion. Przecież zmieniamy pod tym względem ustawicznie formy i brzmienia łacińskie na polskie, dlaczegóż więc nie mielibyśmy zmieniać ortografii niemieckiej, skoro nikt po polsku nawet urzędowo nie podpisuje się *Casimirus* ani *Io-sephus*, niema najmniejszej podstawy do pisania *Hirsch, Osias, Eisig,*

lub *Fischel* zamiast: *Hirsch*, *Ozyasz*, *Ajzyk*, *Fiszel*. Odstępstwo od metryki jest stanowczo mniejsze, bo przeważnie odnosi się tylko do pisowni, wymawianie zaś zostaje bez zmiany z wyjątkiem tych imion, które nie są wyłącznie żydowskie, jak: *Ozyasz*, *Łazarz*, *Jonasz*. Rzecz jednak dziwna, że ten sam człowiek chrześcijańskiego *Morilza* metryki niemieckiej zmieni na *Maurycego*, zostawi jednak pierwszą formę u żyda (przypadek taki sam widziałem w urzędzie). Tylko w polskiej pisowni nie napotka też trudności odmiana i nie będą razić na papierze formy: *Anszla*, z *Szyją*, jedynie odpowiadające rzeczywistości, tj. mowie żywej.

Nie przeczę, że powstają tu pewne trudności, z których w tej chwili dwie przychodzą mi na myśl. Pierwszą jest zmienność niektórych z tych imion, np. *Leib* obok *Leiba*, *Schye* obok *Schya*, drugą — litery, nie istniejące w języku polskim, jak *ö*, *ä*, *ü*; zmienność jednak odnosi się przeważnie do dźwięków pod względem ortograficznym niewątpliwych, trudność zatem jest zupełnie wyjątkowa, co do drugiego zaś sądzę, że imiona, podlegające przy przechodzeniu do innego języka tym samym prawie zasadom, co wyrazy pospolite, i tu nie powinny być wyłączone, wskutek czego *ä* i *ö* należy zastępować przez *e*, *ü* przez *y* (*i*).

Ten sam fakt pisania imion własnych (chrzestnych) według ortografii obcej trafia się, choć bardzo rzadko, także i w innych grupach ludności. Tak np. pewien Rusin pisał stale po polsku imię swe *Athy-nogenes* przez *th*, mimo, że nie pisał *Theodor* ani *Theophil*. Nie mówię tu oczywiście o manii używania imion w formach obcych, rzekomo wytworniejszych, jak *Gwido* zam. *Wil*, *Hyacynt* zam. *Jacek*, jest to bowiem inna kategoria faktów.

b. Niejedną wątpliwość nasuwa kwestya nazwisk słowiańskich, wziętych z języków, nie używających pisma łacińskiego. Jedynie brzmienia serbskie, wobec istniejącej równorzędnie grafiki i ortografii chorwackiej nie przedstawiają, a raczej nie powinny przedstawiać trudności; trzy inne języki: bułgarski, ruski i rosyjski w praktyce bardzo rozmaitego doznają traktowania. Pominę pierwszy z nich bo go nie znam, a w praktyce dość rzadko się z nim spotykamy zwrócę tylko przygodnie uwagę na istniejący w nim dźwięk głuchy, oznaczany przez *ž*, nie decydując się na podanie sposobu zastępowania go, wcale niełatwe, skoro nie posiadamy ani w języku takiego dźwięku, ani w piśmie takiej litery. Zajmę się nieco językiem ruskim i rosyjskim.

Co do ruskiego pisownia fonetyczna, choć nie tak konsekwentna jak serbska, ułatwia wielce zadanie wyrażenia nazwiska polską pisownią zupełnie tak, jak ono brzmi. W teorii niema tu wątpliwości;

powstają one jednak w praktyce wskutek podobieństwa języków i poczucia, że pewien dźwięk lub grupa dźwięków ma taki lub inny odpowiednik polski i to poczucie, na pozór ułatwiające rzecz, w istocie nie ma do przyczynia się do zamieszania. Istnieją n. p. nazwiska: Студиньський, Кониньский, których posiadacze mają prawo żądać, by je po polsku pisać bez spolszczenia, a więc: *Studyński*, *Konyński*, gdy tymczasem prawie bez wyjątku polszczy się nietylko pisownię, ale i brzmienie i pisze się: *Studziński*, *Koniski*; podobnie Антоневичъ przekręca się na *Antoniewicz*, choć po rusku nazwisko to brzmi *Antonewycz*. Prawideł tu zupełnie podawać nie trzeba wobec doskonałej (bez porównania lepszej niż polska) ortografii ściśle fonetycznej, zwrócę tylko uwagę na częściej spotykane w nazwiskach dźwięki i ich grupy, wobec których się błądzi. Należy więc r transkrybować przez *h*, nie przez *g*: *Werhun* nie *Wergun*; не, ме, ле itd. przez *ne*, *me*, *le* nie przez *nie*, *mie*, *le*, końcówkę polską *-ski* oddawać w brzmieniu ruskiem *-skij*, polskie *-wicz* przez *-wycz*. Nie należy oczywiście iść za daleko i nadawać koniecznie form ruskich polskim nazwiskom Rusinów, równie częstym, jak ruskie u Polaków (np. *Horodyński*, *Horoszkiewicz*).

Z nazwiskami rosyjskimi sprawa nieco trudniejsza choćby z tego powodu, że tak częste *e* wyraża równocześnie zmiękczenie poprzedzającej spółgłoski; trzeba więc zdecydować się albo za zachowanie ścisłości w wymowie, albo w pisowni. Rzecz ma się tu wręcz odmiennie, niż w języku ruskim, bo trudność teoretyczna w praktyce prawie że nie istnieje dzięki częstej potrzebie, zmierzającej do ustalenia się jakiegokolwiek zwyczaju. A że zwyczaj jest w ortografii prawie wszystkim, nie mamy najmniejszej potrzeby odstępować od przyjętego powszechnie transkrybowania nazwisk rosyjskich według pisowni, nie według brzmień, choć to oddala nas od należytego wymawiania; to fałszywe wymawianie, np. *Nedeszew* zam. *Niedieszew*, może jednak pozostać, bo i tak istniejący w języku rosyjskim wielki wpływ akcentu na brzmienie samogłosek sprawia, że nieznający dobrze języka nigdy nie będzie nazwisk w właściwy sposób wymawiał. Szczegółów tej przyjętej transkrypcji nie będę tu przytaczał, bo znający język, a przynajmniej pismo rosyjskie, są z nimi obeznani, dla nieznających zaś pisma, byłoby to nieużytecznym; zwrócę tylko uwagę, że końcówkę *-ckiñ* winno się i tu zostawiać w jej właściwym brzmieniu *-skij* bez odrzucania joty; Rosyanie wprawdzie piszą takie nazwiska polskie na końcu przez *-ckiñ* zam. przez *-cki*, ale to stosowanie w nazwiskach formy przymiotnikowej jednego języka do formy w języku pokrewnym niema najmniejszego uzasadnienia. Że nie należy pisać na sposób francuski lub niemiecki *Kozloff*, lecz *Kozłow*

przez transkrypcję z oryginału, rzecz jasna, mimo że uczonej tej miary, co *Weselowskij* podpisuje się widocznie sam na karcie tytułowej pisma »Archiv für slavische Philologie« jako *Wesselofsky*; rozumiem tu jeszcze podwojenie *s* dla uniknięcia czytania go przez Niemców jako *z* — choć inne brzmienia i tak ulegają przekręceniu — ale jaki cel ma tu *f* i *y*, zupełnie pojąć nie mogę. Jeżeli jednak taka pisownia nazwisk rosyjskich jest do pewnego stopnia (bo nie wszyscy się jej trzymają) przyjęta u Niemców, to dla nas nie ma ona zupełnie wartości i zasługuje na stanowcze potępienie.

Co do imion chrzestnych nikomu chyba na myśl nie przyjdzie pozostawiać w formie rosyjskiej te z nich, które są niesłowiańskiego pochodzenia i pisać: *Avgust*, *Ursuła*, *Karł*, lub *Genrich*, skoro nie można tego uczynić ze słowiańskimi: *Владимиръ* musi brzmieć *Włodzimierz*. Jednak nie można się dziwić, jeżeli dla zachowania kolorytu lokalnego tłumacz pozostawi np. *Agafię* zam. *Agaty*, jak zostawiamy w ruskim *Wasyla* lub *Hryhora*.

Kraków.

Kazimierz Nitsch.

VII. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

20. Na jednej z ulic lwowskich widnieje wywieszka z następującym napisem: »Pracownia wyrobów krzesel jadalnych«.
21. Pewne stowarzyszenie we Lwowie wysłało do swoich członków zaproszenie na walne zgromadzenie, które się tak zaczyna: »... Obecnie staje przed Sz. pp. członkami wydział co i jak robił (?!)«
Co to ma znaczyć, jest dla mnie zagadką.
22. W »Gońcu łódzkim« z d. 17. marca r. b. na str. 3. czytamy w artykule pt.: »Z towarzystwa muzycznego« następujący kwiatek stylistyczny:
»... całą siłą pary zagrzmiały oklaski!«.

VIII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ks. K. z N. M. n. Dr. Dziękujemy za łaskawą pamięć. Przy sposobności skorzystamy. — *P. ?? z domu invalidów we Lwowie.* Pisaliśmy o tem w I. roczniku str. 76 i 91, ale bez skutku. *P. J. Muszkowskiemu w Lipsku.* Dziękujemy. Prosimy o pamięć.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.